Cena 30 gr

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nr 39 (199) Warszawa 5.X.1952 r. Rok IV

PIERWSZY KANDYDAT CAŁEGO NARODU

— Towarzysz Bierut! Nasz Prezydent!

W wielkiej hucie w Częstochowie, w spółdzielni produkcyjnej na wsi, we Wrocławskim Uniwersytecie... tysiące ludzi w miastach, wsiach i miasteczkach z miłością wymawiają to imię. O nim myśleli robotnicy, chłopi, uczeni i artyści, kiedy przyszło wybierać tych, którzy najlepiej, najserdeczniej będą się troszczyć o cały kraj, o nas wszystkich...

W lipcu na wielkim zlocie maszerowało przed Towarzyszem Bierutem trzy tysiące harcerzy.

— Patrzył i uśmiechał się do mnie — widzałam, że cieszył się razem ze mną — opowiadała Zyta Lewandowska, delegatka z Olsztyna.

A potem o tym samym mówiły i pisały dzieci z Rzeszowa z Warszawy—z Wrocławia, z Białegostoku—z całej Polski... Towarzysz Bierut uśmiechał się do każdego z trzech tysięcy harcerzy, cieszył się z każdym Młodym Przodownikiem...

Tę wielką miłość i troskę czuł rębacz Błaut, kiedy meldował Prezydentowi, że wykonał swój Plan 6-letni, czują ją uczeni, gdy donoszą Mu z radością o swoich nowych odkryciach i dzieci, gdy piszą o dobrych stopniach...

„...Późna pora. Na wielu budowlach Warszawy, w niezliczonych fabrykach kraju pracuje nocna zmiana setek tysięcy prostych ludzi, tworzących swymi rękoma szczęście narodu. Nie spoczął jeszcze po pracy gospodarz kraju, budowniczy Polski Ludowej, budowniczy jej dumnej stolicy.

Oświetlone są okna Belwederu. Tutaj pracuje Bolesław Bierut."

Do Belwederu płyną listy: piszą przodownicy pracy o swoich osiągnięciach, rolnicy o zebranych plonach, pisze młodzież o marzeniach i planach na przyszłość, piszą prości ludzie z całej Polski o codziennych kłopotach i troskach...

Jak do najlepszego przewodnika i nauczyciela biegną ku Towarzyszowi Bierutowi wszystkie myśli.

„Kochamy Cię za Twoją walkę o Polskę Ludową, za pracę dla niej, za poświęcenie i trudy, za to, że nas uczysz przykładem, jak trzeba żyć dla Polski" — piszą dzieci ze szkoły w Małówce (woj. Rzeszów).

Tak czuje i myśli cały naród polski, budujący wspólną pracą szczęśliwe jutro ojczyzny...

W dniach wyborów kandydatów na posłów do sejmu w całej Polsce rozbrzmiewało imię Pierwszego Obywatela kraju...

JAN KOPROWSKI

Włókniarze u Prezydenta

W Belwederze, w którym przed laty
nie widziano robotniczych twarzy —
dziś przyjmuje Prezydent Bierut
łódzkich włókniarzy.

Są wśród nich przodownicy
i młodzi korespodenci.
„Ten dzień żyć będzie lata
w naszej pamięci".

Patrzy na nas, bliski jak ojciec,
troska bruzdą czoło Mu znaczy.
„Proszę, mówcie o sobie
i o swej pracy".

Więc mówimy. I On mówi
prostymi, serdecznymi słowami:
„Towarzysze, gdy my rośniemy,
i Polska rośnie z nami".

Portret

Kiedy nasza Dywizja Kościuszkowska weszła na ziemie polskie — znalazłem się w Lublinie, który był wtedy siedzibą Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Tam właśnie w 1944 roku pierwszy raz spotkałem się z Prezydentem Bierutem.

Już wtedy zadziwiała nas wszystkich wszechstronność zainteresowań Towarzysza Bieruta. Jego wielka prostota i skromność pozwalały nam, ludziom, którzyśmy się z Nim stykali, na bardzo szczere rozmowy o wszystkich zajmujących nas sprawach. Ponieważ jestem malarzem, mówiłem z Prezydentem o sprawach malarstwa i sztuki.

W późniejszych latach, już w Warszawie, Towarzysz Bierut żywo zainteresował się wszystkimi wystawami prac malarzy i rzeźbiarzy, przychodził do nas na wystawy i serdecznie rozmawiał z artystami.

Pamiętam raz, na jakiejś wystawie przedstawiłem Prezydentowi jednego z malarzy, bardzo wysokiego, tęgiego mężczyznę — prawdziwego „olbrzyma". Kolega ten malował bardzo małe obrazki. Kiedy Prezydent je obejrzał i poznał autora, z uśmiechem powiedział, że obrazy są odwrotnie proporcjonalne do wzrostu malarza i że dziwi się, jak taki „olbrzym" potrafi malować takie maleństwa.

Ta uwaga rozweseliła wszystkich i od razu zapanował nastrój swobodny i serdeczny.

Kiedy ostatni raz widziałem Towarzysza Bieruta w dniu Jego urodzin, stwierdziliśmy z kolegami, że jest jednak inny niż na fotografiach, że dobry Jego portret można by namalować tylko z natury.

Postanowiliśmy wtedy poprosić Prezydenta o pozowanie do portretu. Niepokoiliśmy się jednak, że nam odmówi — wiedzieliśmy przecież, jak bardzo jest zawsze zajęty.

W odpowiedniej chwili podeszliśmy bliżej:

— Towarzyszu Prezydencie — zacząłem — Wasz portret to bardzo trudna sprawa dla malarzy. Prosimy Was o kilka godzin czasu, żebyśmy mogli malować Was nie z fotografii, a prawdziwego!

Towarzysz Bierut popatrzył na nas i odpowiedział żartobliwie:

— No, jeśli mój portret jest taki trudny, jak mówicie, to może wzięlibyście się do rzeczy łatwiejszych?

— Towarzyszu Prezydencie, uczycie nas przecież, że należy pokonywać trudności! — powiedziałem wtedy.

Na to Prezydent uśmiechnął się:

— A dużo Wam czasu potrzeba?

— Chociażby ze dwie godziny, Towarzyszu!

Towarzysz Bierut pochylił głowę i po krótkim namyśle powiedział:

— No, dobrze! Ale te dwie godziny rozłożymy sobie na cztery razy po pół. Inaczej się nie da!

Od tego czasu wszyscy obecni przy tej rozmowie wciąż myślimy, jak namalować, czy wyrzeźbić portret Towarzysza Bieruta, żeby pokazać Go prawdziwie: żeby ten portret jak najlepiej oddał Jego mądrą twarz, wnikliwe spojrzenie, wielką prostotę, skromność i serdeczność.

Aleksander Rafałowski

artysta malarz
profesor Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie

Drogi Nasz Prezydencie:

My, harcerki i harcerze dolnośląskiej wsi Studniska Dolne, całym sercem dziękujemy Ci za to, że w Polsce Ludowej przed nami, dziećmi chłopskimi, wszystkie drogi stoją otwarte, że możemy się uczyć, aby potem dobrze pracować dla Polski Ludowej.

W szkole poznajemy Twój życiorys i życiorysy bojowników o sprawiedliwość społeczną, aby brać z Ciebie i z nich przykład w naszym życiu i nauce, a potem w pracy dla Polski.

W czasie wyborów do naszej rady drużyny podjęliśmy takie zobowiązania:

1) przeprowadzimy zbiórkę złomu i zbierzemy go najmniej 200 kg,

2) pomożemy przy wykopkach w PGR-ze (120 godzin).

3) w naszych klasach zrobimy gazetki o Warszawie,

4) ubierzemy świetlicę gromadzką, w której mieści się punkt wyborczy.

List podpisało 43 harcerzy i harcerek ze szkoły w Studniskach Dolnych, województwo Wrocław.

NAJLEPSI Z SZEREGÓW

KANDYDAT NOWEJ HUTY

Dziś Mietek jest znany nie tylko w całej Nowej Hucie. Był delegatem na Zlot. Za swoją dobrą pracę otrzymał list pochwalny od ministra budownictwa. Jego brygada wyrabiała 420 procent normy. Teraz, dla uczczenia XIX Zjazdu WKP(b) i wyborów do Sejmu — brygada Duliana wykonuje 460 procent normy!

Na zebraniu przedwyborczym Nowej Huty Mietka Duliana wybrano na kandydata do Sejmu.

Jego kolega z brygady tak mówił na zebraniu:

— Mietek to nie tylko doskonały brygadzista i przodownik pracy. To serdeczny i ofiarny towarzysz. Nieraz pomógł mnie i kolegom, kiedy było trudno! W całym kombinacie cieszy się nasz Mietek wielkim poważaniem. Dlatego właśnie wybraliśmy go i wszyscy będziemy na niego głosować!

(el)

Mietek Dulian jeszcze niedawno znany był tylko swoim najbliższym kolegom. Był on jednym z pierwszych budowniczych Nowej Huty — przybył tu w 1949 roku. Zaczął pracować jako robotnik w brygadzie młodzieżowej.

Koledzy, widząc jego pracę i zapał, wybrali go brygadzistą. Został także wybrany przewodniczącym oddziałowej organizacji ZMP.

Pionierzy i cały naród niemiecki gorąco kochają swego troskliwego opiekuna i serdecznego przyjaciela — Prezydenta Wilhelma Piecka. Trzy lata już mija, jak pod jego kierownictwem powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. W dniu święta NRD z całego serca życzymy wszystkim niemieckim dzieciom, aby w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie mogły żyć radośnie i szczęśliwie.

Radosne spotkanie

Gdy w 1948 roku tow. Pstrowski rzucił wezwanie współzawodnictwa, myśmy zaraz to podchwycili. Wydobycie węgla przez naszą brygadę szybko wzrastało. Ja osiągnąłem 515% normy. Za to w 1949 roku otrzymałem zaproszenie do tow. Bieruta. Nie chciało mi się wierzyć, że Prezydent nas przyjmie, że z nami będzie rozmawiał.

W Belwederze tow. Bierut podszedł do mnie i zaczął pytać, jak osiągnąłem swoje 515%. Zacząłem opowiadać. Uważnie słuchał. Potem mi przerwał.

— No, tak, a co dalej zamierzacie robić. Wiecie, że nam trzeba wielu wykształconych pracowników. Czy nie macie zamiaru uczyć się dalej?

Odpowiedziałem, że tak, bo nawet sam chciałem się Prezydenta o to poradzić.

Długośmy z sobą tak rozmawiali. Tow. Bierut pytał, jak pracuje cała załoga, ile już mamy maszyn, czy wzrasta wydobycie węgla. Widać było, że jest troskliwym gospodarzem, bo ciekawiły Go najdrobniejsze rzeczy. Byłem bardzo zdziwiony, że tak dobrze zna pracę górnika. Tak z sobą rozmawialiśmy, jakbyśmy razem węgiel rąbali. Cieszył się bardzo, gdy mówiłem, że robota jest coraz lżejsza, bo mamy coraz więcej maszyn, a przez to i węgla jest więcej.

— Warunki waszej pracy są jeszcze ciężkie — mówił Prezydent — nie takie jakie być powinny, ale już nie długo przyjdzie czas, kiedy maszyny w kopalni zastąpią ciężki wysiłek człowieka.

Tego wieczoru tak sobie pomyślałem: „Dlatego, że tow. Bierut tak troszczy się o naszą kopalnię, o nas wszystkich górników — jeszcze więcej wyrąbię węgla".

Nowak Józef

Kandydat na posła do Sejmu, zetempowiec przodownik pracy z kopalni „Bobrek".

— WROCŁAW, SZCZECIN, ŚLĄSK — TO WSZYSTKO DLA CIEBIE!

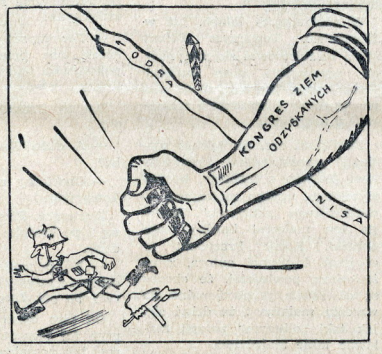

NIC Z TEGO! WARA OD NASZYCH GRANIC!

Byliśmy na zebraniu

W tym roku odbędą się wybory do Sejmu. W szkole na apelu porannym i na lekcjach prowadzimy na ten temat pogadanki.

Na jednym z zebrań w mieście był nasz zespół artystyczny. Z zainteresowaniem słuchaliśmy, co mówili dorośli o wyborach. Po dyskusji śpiewaliśmy piosenki i deklamowaliśmy wiersze.

Irka Kryzman
szk. podst. im. M. Kopernika
Lubawa, woj. olsztyńskie

WANDA ŻÓŁKIEWSKA

PAMIĄTKA

Za oknami srożyła się ciężka okupacyjna zima 1943-go roku, kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z towarzyszem Tomaszem. Nie miałam wtedy pojęcia, kim On jest i jaką rolę odgrywa w naszym ruchu bojowym.

W mieszkaniu moim na Tarczyńskiej ulicy wielu towarzyszy załatwiało swoje sprawy, pojawienie się więc towarzysza Tomasza nie zdziwiło mnie wcale. To, co mnie uderzyło, gdy Go zobaczyłem — to Jego lekkie odzienie, niedostateczne jak na taki duży mróz i przejmujący do szpiku kości wiatr. Zwróciłam Mu na to uwagę; nie zainteresował się jednak moją troską, cień zniecierpliwienia nawet przemknął po Jego twarzy. Wydał mi się wtedy młody nad wiek, a bardzo poważny jednocześnie. Ogromnie cenny i ważny dla sprawy. Gdy się nad tym dziś zastanawiam, dlaczego tak było, myślę, że towarzysz Tomasz bardzo różnił się od nas — świeżo upieczonych bojowców, którzy przy gorącej miłości dla walki o wolność i sprawiedliwość byli jednak trochę lekkomyślni, trochę hałaśliwi, trochę „za odważni", często bez potrzeby. Wobec nas towarzysz Tomasz był starszym bratem, dobrym, oddanym, ale surowym i rozważnym za nas i za siebie. Od towarzysza Tomasza można było dostać ostrą lekcję. Właśnie mnie się to zdarzyło. A było to tak:

Towarzysz Tomasz umówił się ze mną, że przyjdzie o godzinie jedenastej i zostawi dla kogoś materiały redakcyjne do podziemnej prasy. Tego dnia przed jedenastą, jechałam tramwajem do domu. W tramwaju spotkałam towarzysza Tomasza. Uszczęśliwiona, że Mu zaoszczędzę drogi i czasu, przepchnęłam się przez stłoczonych ludzi do przedniej platformy. Już miałam wyrzec słowa powitania, lecz kiedy podniosłam oczy na towarzysza Tomasza, zaniechałam tego zamiaru. Spotkałam bowiem obojętny, zimny wzrok człowieka obcego. Nie, nie myślicie, że się pomyliłam — przede mną stał towarzysz Tomasz. On, na pewno! Tylko, że mnie nie znał i życzył sobie, żebym ja Go również w tym tramwaju wśród ciżby różnych ludzi nie znała. Zrobiło mi się tak wstyd, jak wtedy, gdy będąc małą dziewczynką, dostałam pierwszą dwójkę z arytmetyki. Wysiadłam na przystanku i nie odwracając głowy poszłam do domu. Towarzysz Tomasz zadzwonił do drzwi mego mieszkania punktualnie o jedenastej, tak, jak się umówił. Uśmiechał się, gdy Mu otwierałam i z zakłopotaną miną usiłowałam coś tam wyjaśnić. „Wystarczy, żeście zrozumieli" — powiedział pogodnie i zaraz zamknął się z towarzyszem, który Go już oczekiwał.

„Wystarczy, żeście zrozumieli" — tak powiedział. I ja rzeczywiście zrozumiałam. Chodziło o rzecz bardzo ważną, kto wie, czy nie najważniejszą w konspiracji — o rozwagę, o dokładne stosowanie się do instrukcji — o bezpieczeństwo ludzi i sprawy.

Potem jeszcze raz czy dwa widziałam towarzysza Tomasza. Pamięć wszakże o Nim towarzyszyła mi często, szczególnie w latach 1944, 1945, gdy przebywałam w niemieckim lagrze. Kiedy cierpiałam głód, kiedy zdawało mi się, że już nie zniosę ani chwili dłużej pracy nad siły i tęsknoty za krajem — wtedy stawali przede mną moi towarzysze we wspomnieniu drogim i bliskim. Wśród nich był zawsze towarzysz Tomasz, uśmiechnięty i nakłaniający do wytrwania.

A później był moment w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę. Armia Czerwona wkroczyła do Niemiec, uwolniła nas od cierpienia i tęsknoty. Wracałam do wolnej Ojczyzny pełna niecierpliwej ciekawości. Prędzej! Ale pociąg wlókł się noga za nogą.

Mijały dnie i noce. Zmęczona, niewyspana, zziębnięta postanowiłam zdobyć trochę gorącej wody na najbliższej stacji. „To już będzie polska stacja" — powiedział mi jakiś żołnierz radziecki. Zabiło mi serce. Polska stacja? Polska, naprawdę? Łzy ciekły mi po twarzy. Zapomniałam o wodzie, o wszystkich niewygodach, drżałam ze wzruszenia.

Pociąg zahamował nagle ze wściekłym zgrzytem. „Koszalin" — przeczytałam ciemny napis nad stacją. Spojrzałam w prawo. Nie! Czy to możliwe? Wybiegłam z wagonu. Na białym płótnie rozpinał się wielki portret towarzysza Tomasza. Pod nim napis: „Bolesław Bierut". Nieprawda, chciałam krzyknąć, to nie Bolesław Bierut, to towarzysz Tomasz! Ale zaraz też uśmiechnęłam się do swoich niedorzecznych myśli. Przecież to na pewno jego prawdziwe imię i nazwisko, podczas, kiedy ja znałam jedynie okupacyjny pseudonim.

Przyciskałam ręce do bijącego serca i ocierałam płynące z oczu łzy. Ktoś trącił mnie lekko. Obok mnie stał towarzysz podróży — żołnierz radziecki.

— To wasz pierwszy obywatel — powiedział patrząc wraz ze mną na portret Bolesława Bieruta.

Już mi się nie chciało płakać. Narobiłam wrzawy, pobudziłam koleżanki.

— Bolesław Bierut, Bolesław Bierut — niosło się od wagonu do wagonu.

*

Przekazuję Wam to moje wspomnienie, zdając sobie doskonale sprawę, że są ludzie, którzy mają o Towarzyszu Bierucie ciekawsze, większe rzeczy do opowiedzenia, ja daję Wam to, co mam: drogą osobistą pamiątkę, przechowywaną z głębokim wzruszeniem — pamiątkę od człowieka wielkiego a najbliższego.

— Zielony las... wielki sad nad Wołgą... koło nowej szkoły tryska srebrna fontanna...

Tak wyobrażał sobie swoją ulubioną wieś pionier — Władik. Opowiedział o niej kolegom i trapił się serdecznie, co będzie, gdy towarzysze dowiedzą się, że to wszystko, to naprawdę tylko jego marzenie...

Stało się jednak inaczej — kiedy Władik przyjechał na wakacje do swojej wsi, zastał tam nową szkołę i młody ogród na pustkowiu i aż 3 wodotryski...

Tak dzieje się w Związku Radzieckim. Dzień za dniem ludzie radzieccy zmieniają w rzeczywistość najśmielsze marzenia: odwracają bieg rzek, zamieniają pustynie w żyzne pola, budują nowe miasta i wsie. Tworzeniem wspaniałych planów, pracą robotników, uczonych, inżynierów kieruje Bolszewicka Partia pod wodzą Towarzysza Stalina...

Jej zawdzięcza naród wszystkie swoje zdobycze. XIX Zjazd Partii, który zebrał się w Moskwie, wskazuje krajowi dalszą drogę ku szczęściu. Powstaną dziesiątki elektrowni, olbrzymie, sztuczne morza i rzeki na pustyniach. Powstaną nowe fabryki potężnych maszyn, wzrośnie urodzajność pól. Mieszkańcy wsi i miast otrzymają tysiące jasnych domów, dzieci — tysiące nowych szkół, pałaców kultury i ogrodów...

Jeszcze bogatsze i piękniejsze stanie się życie!

Z radością, z dumą i głębokim przejęciem wita cały naród radziecki, a z nim razem wszyscy ludzie pracy na świecie, nowy wielki plan pokojowego budownictwa — plan Piątej Stalinowskiej Pięciolatki — ogłoszony na XIX Zjeździe.

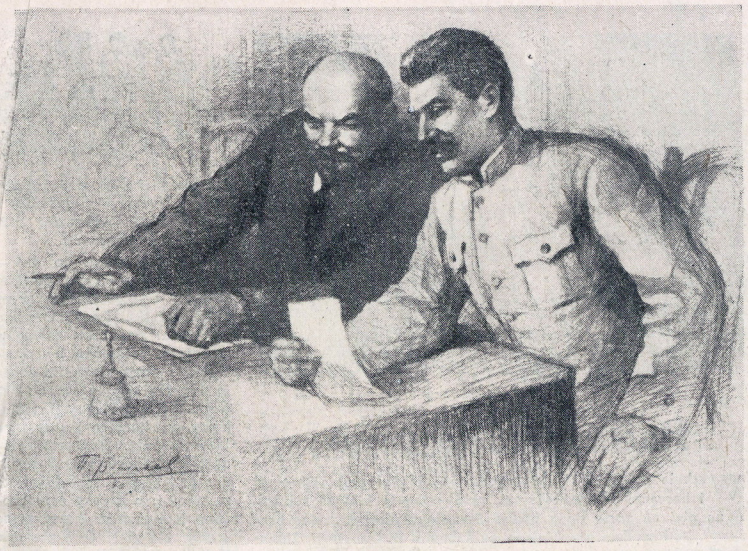

Marzenia zmieniać w czyn uczą ludzi pracy całego świata wielcy wodzowie Partii.

Z legendy Turkmeńskiej

„...I mówi mnin do Fajreddina: „Oto ludzie chwalą się dorodną pszenicą i słodkim winogronami, skórami i miękkąełną, wysokimi lasami i tłustą rybą. A z jakich bogactw słynie twój kraj?" Fajreddin milczy. Lenin mówi nowu: „Oto przyjechali wszyscy na zjazd do Moskwy i opowiadają kady o swoich sprawach, a ty jeden milczysz. Powiedz, co myślisz, przyjacielu, nie bój się. Jak żyjecie w swoim kraju, czego oczekujecie od przyszłości"

Zapłak Fajreddin, wyciągnął ręce ku oknom a za nimi nad rzeką rośnie wysoka trawa i wiatr dmie w stronę pałacu i niesie zapach bogatych drzew. I mówi Fajreddin: „Towarzyszu, cóż mogę powiedzieć wam wszystkim ja, stary Turkmen z rodu Abdałła? Czego oczekujemy od czasu, kiedy czas kradnie nam ostatnią wodę ze studni i zasypuje piaskiem wczorajsze plantacje winogron? Jestem z kraju, który nazywa się Ust-Urt lub też Kara-Kum. Bogaci jesteśmy nędzą i pragnieniem, piaskiem i solą. Ty, towarzyszu, wciąż myślisz o szczęściu biednych, a my myślimy o wodzie. Ale wody nie ma. Allach wysuszył naszą ziemię w głąb na 10 łokci. Rzeki płyną pod piaskami, ale woda w nich jest gorzka jak skóra perskiej pomarańczy. Kraj nasz więdnie od czasów Tamerlana. Co robić, towarzyszu? Nie ma dla nas miejsca na ziemi. Jesteś wielki, jesteś potężny. Jesteś wielkim człowiekiem, masz czujne ucho i bystre oko, ale czym możesz pomóc nam, Turkmenom? Dlatego też milczę na wielkim zjeździe".

Wówczas Lenin uśmiechnął się i odrzekł staremu Fajreddinowi: „To, czego nie może dokonać Allach, i czego nie mógł zrobić Tamerlan, mogą Fajreddinie, zrobić bolszewicy".

Zazielenieje Tachia Tasz

Samolot zatacza koło nad Amu-Darią i ląduje pod miastem. Z kabiny wysiada kobieta w szerokim, słomianym kapeluszu. To znana radziecka ogrodniczka, Helena Sierowa. W ręku trzyma koszyk z sadzonkami rzadkiej w tych okolicach rośliny: karagacza. Drzewo to odkryła Sierowa daleko w piaskach Nukusa i marzy o rozmnożeniu go w okolicach Tachia Tasz.

Helenę Sierową nazywają ogrodnikiem pustyni. Na ulicach młodego miasta szumią już wyhodowane przez nią topole i akacje. Domy oplatają powoje, kwitną barwne cynie i astry. Zieleni się założony niedawno pod miastem Komsomolski Gaj.

W surowej walce z przyrodą hodują ludzie radzieccy drzewa i kwiaty na pustyni. Ziemia jest tu przesycona solą, nie lubi roślin, spala je. Przed sadzeniem Gaju Komsomolskiego przeprowadzono tu drenaż, oczyszczono glebę z soli, obniżono poziom wód zaskórnych. Mimo to wśród zieleni widać jeszcze wiele pustych miejsc. To sól spaliła młode zarośla. Ale ogrodniczka pustyni i jej młodzi pomocnicy-komsomolcy nie myślą ustąpić. Postanowili jeszcze tej jesieni unieszkodliwić sól, wprowadzając do gleby wapno. Pustynia będzie musiała się poddać.

Woda płynie

Wczesnym rankiem Kostia siadł na konia i pomknął ku białemu budynowi, gdzie mieściło się kierownictwo urządzeń nawadniających „Rostwodonstroja". Przywitał go dyżurny Antoni Obelszuk.

— Co powiesz, Kostia? — zapytał.

— Przywiozłem zapotrzebowanie. Nasze kanały gotowe. Czas już dostarczać wodę na pola.

— Ile trzeba?

Kostia otworzył notes, zaglądnął do niego i powiedział:

— Na pierwsze polewanie będziemy potrzebowali 6 tys. m. sześc.

— No, cóż! Damy, ile trzeba.

I Obelszuk nie spiesząc się, sięgnął ręką ku przyrządom.

— Antoni Gregorjewiczu, daj tam ciśnienie 600 litrów na sekundę — poprosił Kostia. Spieszy się nam bardzo.

Skoczywszy na konia, pomknął z powrotem wzdłuż głównego kanału gospodarskiego. Widział, jak woda, lśniąc w słońcu, popłynęła przygotowanym dla niej korytem. Kostia zatrzymał się w polu, gdzie kobiety składały w kosze wielkie, soczyste pomidory. Wziął jeden z nich i z lubością przyglądał się czerwonej skórce.

— Woda to nasz skarb — powiedział do stojącego przy wadze Grigoria Suszczelikowa — bez niej te pomidory ważyłby pięć razy mniej.

Wagowy Suszczelikow gładził z niedowoleniem wąsy. — Najlepiej sztukuje z nawodnionych działek — powiedział z dumą. — Sześćdziesiąt lat żyję, ale takiego urodzaju jeszcze nie widziałem.

Od dwóch lat trwa natarcie na pustynię Kara-Kum. Nad rzeką Amu-Darią powstało miasto budowniczych — Tachia Tasz. Stąd wyruszą, uzbrojeni w potężny sprzęt techniczny, inżynierowie na podbój pustyni. Stąd weźmie początek największy na świecie kanał — Turkmeński. Milion trzysty tysięcy hektarów pustynnej ziemi otrzyma wodę. Na zdjęciu: studentki geologii dokonują pomiarów terenu.

Elektrownie olbrzymy

Na Wołdze

Szybko postępuje budowa Ust-Kamieniogorskiej elektrowni wodnej na Irtyszu. Ust - Kamieniogorska jest jedną z wielu elektrowni - olbrzymów, zaplanowanych przez Partię Bolszewicką w planie nowej Pięciolatki.

Architekci przekazali już budowniczym gotowy projekt wielkiej budowli: dolna część śluzy będzie miała kształt ogromnego gmachu z rzeźbioną kolumnadą; górną część tworzyć będą dwie wieże z kamiennymi gankami. Budowlę pokryje marmur z Gór Ałtajskich i kolorowy tynk, mieniący się w słońcu kryształami kwarcu. Pasażerowie przepływających przez śluzę statków oglądać będą marmurowe tablice, na których wyryte zostaną nazwiska przodujących budowniczych. W nocy setki wiszących lamp oświetlą tamy, wybrzeże i schody. Wielka elektrownia wyglądać będzie jak najpiękniejszy pałac z bajki.

Siła jednego kilowata energii elektrycznej jest równa w przybliżeniu sile dwóch dobrych koni. Elektrownia Kujbyszewska na Wołdze będzie miała moc dwóch milionów kilowatów. Rachunek prosty: przy pomocy wytwarzanej przez nią energii można będzie wykonać pracę czterech milionów koni. Gdyby je ustawić jeden za drugim, „zaprząg" sięgałby od polsko-radzieckiej granicy aż do Oceanu Spokojnego.

Nad Wołgą powstaje także wielka elektrownia Stalingradzka. Gdyby z gruntu, który trzeba będzie usunąć przy budowie hydrowęzła, usypać kopiec — wysokość jego wynosiłaby 18 km, a szczyt sięgałby stratosfery. Pociąg załadowany ziemią ze wszystkich wykopów stalingradzkich mógłby opasać kulę ziemską dwa i pół raza wzdłuż równika.

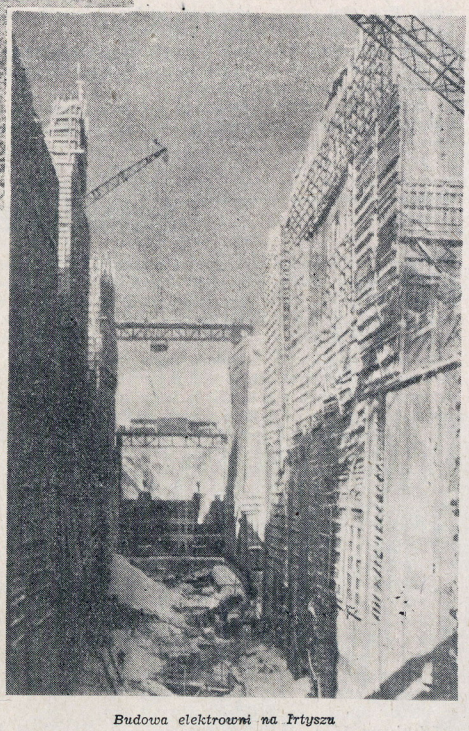

Budowa elektrowni na Irtyszu

Rada zaczęła pracę

W szkole nr 62 w Łodzi przed dużą tablicą tłok. Harcerki i harcerze przepychają się, każdy chce być bliżej tablicy. A na niej na górze duży napis: „Nasi kandydaci do rady drużyny". Pod spodem przyklejono na kartonie 15 fotografii: Danusia Tajzych, ta jasnowłosa dziewczynka, to dobra uczennica i koleżanka, Tadek Stolarski — był uczestnikiem Zlotu. Długie podpisy mówią o pracy, nauce i zachowaniu kandydatów do rady. Cała szkoła musi ich dobrze znać, dobrze muszą zastanawiać się harcerze, zanim wybiorą nową radę.

Po kilku dniach zmieniły się napisy na tablicy. Opowiadają one teraz wszystkim, jak nowowybrana rada podzieliła pomiędzy siebie pracę. Przewodniczącą została Danusia Tajzych, chorążym Tadek Stolarski, Krysia Renc zajmuje się kroniką i opieką nad pracą innych organizacji w szkole — TPPR, PCK, SKOW. Każdy z członków rady otrzymał swoje zadanie, za które jest odpowiedzialny. Krysia Majewska opiekuje się prenumeratą pism — „Świata Młodych" i innych; Wiesia Sobczak organizuje dyżury w szkole. Ponieważ w każdej klasie jest kącik harcerski, opiekuje się nimi Włodek Karczembski. Sprawa postępów w nauce i przygotowanie młodszych harcerzy do przyrzeczenia należy do Basi Wróblewskiej. Zastępami z IV i V klasy opiekuje się Irka Półgrabianka. Bożena Graczyk i Janka Piekarska odpowiedzialne są za zbiórkę złomu, makulatury i innych odpadków użytecznych w szkole.

Po tygodniu znów zebrała się rada drużyny, aby omówić plan pracy na miesiąc październik. Pomysłów było wiele, bo bogata jest praca w drużynie. Postanowiono, że Basia co tydzień porozumie się z wychowawcami klas i radami zastępów i sprawdzi, jak uczą się harcerze i inni uczniowie.

Drużyna przeprowadzi także między klasami konkurs na przestrzeganie punktualności i przygotowanie klasy do lekcji. Tak, jak w poprzednim roku, trzeba będzie założyć kółka zainteresowań: matematyczne, fizyczno - chemiczne i czytelnicze. Na wszystkich zbiórkach zastępów dowiedzą się harcerze o tym, jak cały kraj szykuje się do wyborów.

W szkole są trzy punkty wyborcze: 103, 106, 107. Trzeba je pięknie przystroić. Dziewczynki zorganizują opiekę nad dziećmi wyborców w dniu 26 października, a chłopcy będą pomagać w pracy komisji wyborczej. Na 35 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej drużyna przygotuje piękne występy artystyczne. Odbędzie się też przyrzeczenie młodszych harcerzy. W Miesiącu Przyjaźni dzieci oczyszczą groby żołnierzy radzieckich na cmentarzu i przystroją je kwiatami.

Nie zapomniano w drużynie o sporcie. W październiku powstanie drużyna siatkówki, może i ping-ponga. Wszyscy harcerze przygotują się do Marszów Jesiennych.

Pod koniec miesiąca zbierzemy się znów, ocenimy pracę i ułożymy plan na następny miesiąc — kończy zebranie Danusia.

KTO ZAJĄŁ PIERWSZE MIEJSCE?

Roześmiana gromada dziewcząt i chłopców wybiegła z bramy. Biegli naprzeciw zbliżającej się ciężarówki.

— Proszę pana, to tu — krzyczały dziewczęta do kierowcy wyglądającego przez okno szoferki. Kiedy samochód zatrzymał się, kilku chłopców wskoczyło do środka, by pomóc wejść dziewczynkom. Za chwilę wszyscy byli gotowi do odjazdu. Samochód ruszył. Mijaliśmy szybko domy, ulice, zielone trawniki. Na szosie wiodącej do Zaborówka przechodnie przystawali, oglądając się za mknącym szybko samochodem. Rozśpiewani harcerze ze szkoły 152-giej w Warszawie jechali do PGR-u wykonać swój czyn na cześć wyborów do Sejmu. Gdy tylko zajechali na miejsce i „odnaleźli" kierownika ogrodu, zasypali go mnóstwem pytań: „Co będziemy zbierać — pomidory czy ogórki? „Czy daleko stąd ogród? W co będziemy zbierać?"

Towarzysz Męczyński był zaskoczony tym pośpiechem. Idąc z całym zastępem wskazał palcem na sad otoczony żywopłotem. — Tam, widzicie, stoją skrzynie, a za żywopłotem są pomidory.

Nieduża, w białym kożuszku dziewczynka, Weneda Gruszczyńska, wyjaśniła mu wtedy:

— My się tak śpieszymy, bo podjęliśmy współzawodnictwo między ogniwami. Nasze ogniwo postanowiło zająć I-sze miejsce.

Na polu rozbrzmiewały radosne okrzyki. — Dziewczynki, prędzej! Jakie tu duże, spójrzcie! My już mamy prawie całą skrzynię — mówiła Basia Kulma niosąc w fartuchu dorodne, dojrzałe już pomidory. Do schylonych nad grządkami dziewczynek podbiegła Elżunia Boruszewska. Już z daleka wołała cienkim głosem.

— My prowadzimy! Zgadnijcie, ile mamy? Nie czekając na odpowiedź jeszcze głośniej wykrzyknęła: — 13 skrzyń! Chłopcy mają dopiero 8, a ogniwo II-gie — 10.

— Na pewno nas nie wyprzedzą — śmiała się Weneda Gruszczyńska, niosąc już 14-tą z kolei skrzynię wypełnioną po brzegi pomidorami.

Wzdłuż polnej dróżki szybko wydłużały się rzędy pełnych skrzyń. Chłopcy zaczęli nawet ustawiać jedną na drugą. Edek Długoszewski, pewny zwycięstwa, nawet się wcale nie uwijał. Przecież, tak, czy inaczej damy sobie z nimi radę! — mówił. Dopiero przy obiedzie chłopcy dowiedzieli się, że ogniwa dziewcząt przodują; postanowili oczywiście je dopędzić, a może nawet prześcignąć.

— Ogniwo Elżbietki ma już 16 — rozprawiał teraz Edek. Basia Grzelák też się dobrze spisała ze swoim ogniwem. Uzbierały już 13 skrzyń.

— No, tak — przerwał mu Geniek — one miały takie duże pomidory jak kocie łby, więc mogły uzbierać.

Edek zamyślił się, zmarszczył czoło, a po chwili powiedział:

— Marudziliśmy przed tym— trzeba przyznać. Chodź, Adam, jeszcze do końca musimy nazbierać we dwójkę 6 skrzyń.

— Idziemy — ochoczo rzucił mu odpowiedź Adam.

Szybko malała sterta pustych skrzynek. Dziewczynki z I-go ogniwa co chwila po nie przychodziły.

— Trzeba się spieszyć — zaniepokoił się Edek, bo jak nam dziewczynki od Elżbiety zabiorą spod nosa ostatnią skrzynię, co będzie z naszym postanowieniem?

— Nie martw się, już 5-tą kończymy! — odpowiedział Adam oglądając się jednocześnie w stronę I-go ogniwa. Dziewczynki kończyły już zbieranie. Przyniosły pełną skrzynię i dosypały z niej kolejno do wszystkich. Tymczasem Edek zabrał już ostatnią — pustą skrzynkę; widząc to dziewczynki z całym ogniwem rozsypały się po grządkach, aby napełnić wypróżnioną przed chwilą swoją 12-stą już skrzynię.

Praca dobiegała końca. Na pole przyjechał dużym wozem robotnik z PGR-u. Chłopcy zaczęli mu pomagać w ładowaniu. Kiedy podjechali do rzędu skrzyń I-szego ogniwa, jeden z nich zauważył:

— Spójrzcie, one jednak mają najwięcej.

I tak rzeczywiście było. Ogniwo Elżuni zwyciężyło.. 28 skrzyń pomidorów! O 8 więcej od IV ogniwa chłopców, które zajęło II-gie miejsce.

— Teraz 31, a do obiadu — 48 skrzyń — liczył prowadzący wóz robotnik — to razem...

— 79 — uprzedził go dumnie Zbyszek.

Na twarzach wracających do domu harcerzy trudno było dostrzec oznaki zmęczenia. Mknący samochód rozbrzmiewał gwarem zadowolonych głosów.

— Wcale nie czujemy zmęczenia — mówiła Basia Wojciechowska. I cieszymy się, że wykonaliśmy swoje zobowiązanie.

MIECZYSŁAW WASILEWSKI

Spieszą się przodownice, aby się nie dać wyprzedzić.

Kronika DRUŻYNY

W tym roku zostałam wybrana na kronikarkę. Dotychczas kronikę prowadził Włodek Borowski z klasy VII, ale w tym roku opuścił już naszą szkołę. Aby zapoznać się lepiej z kroniką, wzięłam ją do domu.

Z kroniki widać było, że szkoła nasza dużo pracowała w ubiegłych latach. Już z pierwszej strony dowiedziałam się, że szkoła nasza zbierała złom, za co dostała dyplom uznania od Centrali Odpadków Użytkowych, chodziła na wykopki i brała udział w różnych pochodach i manifestacjach. Dowiedziałam się, że chór nasz w roku 1950 na zjeździe w Gnieźnie zajął I-sze miejsce, za co w nagrodę otrzymaliśmy akordeon. Drużyna nasza współpracowała z Zakładem Opiekuńczym przy Fabryce Wyrobów Metalowych przy ul. Dzierżyńskiego i zaprzyjaźniła się z żołnierzami Wojska Polskiego.

Ciekawą jest nasza kronika i dlatego postanowiłam dbać o nią. Zaraz też obłożyłam ją w papier. W prowadzeniu kroniki dużo pomoże mi Grzegorz Tomsza, który pięknie rysuje. Postanowiliśmy kronikę zostawić w bibliotece szkolnej, aby oglądać ją mogli wszyscy uczniowie, aby każdy wiedział, co się działo w naszej szkole i drużynie.

Na apelu porannym powiedziałam, że do kroniki może pisać każdy uczeń, a ja będę przepisywać i nazwisko autora podpiszę pod artykułem. Wierzę, że jeżeli wszyscy obejrzą kronikę, zechcą pisać i kronika będzie dużo ciekawsza.

Bardzo jestem ciekawa, jak prowadzą kronikę inne drużyny; ja dopiero rozpoczęłam swoją pracę. Cieszyłabym się, gdyby ktoś mi o tym napisał.

kronikarka Drużyny Harcerskiej
im. Gen. Świerczewskiego
Danusia Ogrodowska
Szkoła TPD nr. 6 w Poznaniu

Dwa „plany"

W klasie IV w szkole w Łubkach, pow. płockiego odbyła się na początku roku szkolnego ciekawa rozmowa o rozplanowaniu czasu. Oto co opowiedziała o swym planie dnia Zosia Figatowska:

„Swoją pracę w domu staram się tak rozłożyć, żeby na wszystko mieć czas i to każdego dnia. Gdy przychodzę ze szkoły, myję ręce, jem obiad i odpoczywam przez godzinę. Potem odrabiam lekcje: najpierw pismienne, a potem ustne. Ustne też jeszcze dzielę. Robię przeplatankę: lekcja trudna i łatwiejsza. Gdy nauczę się historii, nie biorę się zaraz do matematyki, ale robię rysunek z biologii. Przez ten czas trochę odpoczywam i nigdy mi się potem lekcje nie pomylą. Po odrobieniu lekcji czytam książki, bawię się i pomagam mamusi. Wieczorem pakuję książki i zeszyty, potrzebne na jutro. Jeszcze nigdy niczego nie zapomniałam. Rano wstaję trochę wcześniej i powtarzam lekcje ustne. Codziennie wstaję, uczę się i czytam o jednej godzinie i dlatego zawsze mam czas na wszystko. Początkowo trudno mi było trzymać się rozkładu dnia, ale od samego początku roku szkolnego staram się go przestrzegać.

x

— Dlaczego nie odrobiłeś lekcji? — pytali często koledzy Janka Pietrzaka.

— Nie zdążyłem.

— A „Timura" przeczytałeś?

— Skąd? Czasu nie starczyło! Koledzy dziwili się trochę, chociaż właściwie nie było czemu. Bo przecież Janek do domu szedł godzinami, zatrzymując się i zbaczając z drogi. Po przyjściu jadł obiad, a potem bawił się. Dopiero wieczorem — alarm! Janek siada do odrabiania lekcji. Często odkłada je na rano następnego dnia, bo: „Już tak późno!", „Spać mi się chce". O pomocy w domu ,o czytaniu książek — ani mowy!... Nie ma kiedy!

Po rozmowie w klasie Janek postanowił się zmienić. Bo przecież i on chce mieć czas na wszystko: na naukę, czytanie i zabawę...

(Opracowane na podstawie korespondencji Zosi Figatowskiej i Janka Pietrzaka z Łubek).

My dzieci WIELKIEGO STALINA

„Z całego serca dziękujemy Ojczyźnie za szczęśliwe dzieciństwo" — piszą pionierzy. I starają się tak żyć, tak uczyć się w szkole, żeby zasłużyć na dumne imię Młodych Leninowców — dzieci Wielkiego Stalina.

Po drogich miejscach

Niedawno powróciliśmy z letniej podróży po ukochanych: dla całego narodu śladach Lenina.

Włodzimierz Iljicz marzył o tym, żeby nasza Ojczyzna była bogata, żebyśmy mieli pod dostatkiem wszystkich produktów i towarów, marzył o tym, aby cały nasz kraj został zelektryfikowany.

W podróży mieliśmy możność widzieć, jak marzenia leninowskie przekuwane zostają w życie. Bardzo ucieszył nas wspaniały rozmach budownictwa pod Kujbyszewem, gdzie budowana jest olbrzymia hydro-elektrostacja. Przy pracach stosowana jest najnowocześniejsza technika: potężne spychacze, koparki kroczące, buldożery...

Część podróży odbyliśmy na statkach. Na brzegach Swijagi spotykaliśmy kołchoźników, którzy opowiadali nam o swoim życiu. Zbierają oni bogate plony, życie ich staje się coraz bogatsze i bardziej kulturalne. Prawie wszystkie wsie, w których zatrzymywaliśmy się, są zelektryfikowane.

Naród radziecki buduje nowe życie, zbliżamy się ku komunizmowi, ku spełnieniu marzeń Lenina.

Tania Korolewa
Ola Sorokina
Miasto Moskwa, szkoła nr 390

Domek Stalina

Tego lata byliśmy nad jeziorem Ryca, położonym w wysokich górach, na górze Achum oraz w mieście Gori. Podróż do Gori wryła się w naszą pamięć na całe życie. Ze szczególną uwagą oglądaliśmy w mieście domek, gdzie urodził się Józef Wissarionowicz Stalin.

Długo staliśmy w maleńkim pokoiku i z wielkim uczuciem miłości oglądaliśmy stół, na nim lampę naftową i gliniany dzban. Patrzyliśmy i w żaden sposób nie mogliśmy się napatrzeć. Wszystko chcieliśmy zapamiętać, każdą rzecz w tym skromnym pokoju: samowar na szafeczce i okrągłe lustro. I wszystko tu wydawało się nam miłe i drogie sercu. Patrzyliśmy i myśleliśmy: „Tutaj rósł nasz ukochany wódz i nauczyciel, tutaj czytał pierwsze książki, tutaj przygotowywał się do walki o szczęście ludzi, o nasze szczęście".

Po tej podróży wydawało się, jak gdybyśmy odnaleźli w sobie jeszcze więcej energii. I dlatego czym prędzej chcemy się uczyć, uczyć, aby umieć jak najwięcej.

Zina Lejbina
uczennica IV klasy,
Abchaska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka, Stacja Gantiadi

Podziękowanie

Ja, uczeń klasy II-ej, dziękuję z całego serca Towarzyszowi Stalinowi i władzy radzieckiej za troskę i miłość, jaką obdarzają oni dzieci radzieckie.

Byłem ciężko chory. Przewieziono mnie karetką pogotowia ratunkowego do szpitala. Potem zaś wysłano daleko do miasta Kazania, do kliniki dziecięcej. Tam leczono mnie drogimi lekarstwami. Za serdeczną opiekę nad chorymi dziękuję asystentowi W. K. Wołkowej, lekarzowi E. W. Kozenej i profesorowi Jerzemu Wasiliewiczowi (nazwiska nie pamiętam).

Teraz czuję się doskonale.

Lowa Jakowlew
Czuwaszska ASRR, Stanica Szumerla, wieś Kumaszka.

Chcieć — to móc

Bardzo lubię czytać. Najbardziej podobają mi się książki o ludziach, którzy swoimi wielkimi czynami rozsławili imię Ojczyzny.

Często myślałem o tych ludziach i wydawało mi się, że w dzieciństwie nie byli oni podobni do takich chłopców jak ja i moi towarzysze. Wydawało mi się, że zawsze byli oni ludźmi nadzwyczajnymi. Kiedy zaś widziałem laureatów nagród stalinowskich, albo też bohaterów Związku Radzieckiego, to w żaden sposób nie mogłem sobie wyobrazić, że ludzie ci, których zna przecież cały kraj, siadzieli kiedyś również za najzwyklejszą ławką, lub też przeprowadzali przy tablicy dowód jakiegoś twierdzenia matematycznego. „Z pewnością — myślałem — w dzieciństwie ich było coś niezwykłego".

Pewnego razu wychowawczyni klasy Olga Michajłowna Uspienska opowiedziała nam o byłych uczniach naszej szkoły. Nie dawaliśmy wprost wiary temu, że w tych samych klasach uczyli się kiedyś chłopcy i dziewczęta, którzy, doszedłszy do wieku dojrzałego, rozsławili imię Ojczyzny poprzez swe prace.

Olga Michajłowna opowiadała, że co roku w pierwszych dniach grudnia przychodzą do szkoły dojrzali już ludzie. Wchodzą do klasy i siadają na swoich dawnych miejscach.

W te tradycyjne dni zjawiają się w szkole nie tylko ci, którzy mieszkają w Moskwie. Często nawet z najbardziej oddalonych krańców kraju przyjeżdżają do swojej szkoły inżynierowie, geolodzy, budowniczowie i agronomowie, górnicy i hutnicy.

Dowiedzieliśmy się na przykład, że w roku 1936 szkołę naszą ukończyło 30 uczniów. Spośród nich 20 jest już dzisiaj pracownikami naukowymi, 1 zaś — Jerzy Zacepin — jest laureatem stalinowskim. Inżynierowie opracowali 18 cennych wynalazków. Trzech absolwentów szkoły jest geologami, trzech pracuje jako lekarze, dwaj jako pedagodzy, dwaj jako architekci, jeden jest artystą i jeden biologiem.

Wszyscy ukończyli szkołę w jednym roku. A iluż ludzi kończy naszą szkołę rokrocznie. Dowiedzieliśmy się, że nasz ulubiony artysta Igor Iliński również uczył się w tej szkole.

Wówczas zrozumiałem: ludzie nie rodzą się bohaterami ani też wynalazcami. Dopiero stają się nimi, jeżeli z całej siły tego pragną i nie szczędzą dla tej sprawy trudu.

Niektórzy koledzy postanowili już, kim będą w przyszłości. Szura Worobiow lubi fizykę. W domu przy pomocy ojca skonstruował on telewizor. Ja marzę o tym, aby zostać nauczycielem. Będę uczyć dzieci, aby wyrosły na znakomitych ludzi i przysparzali dobra naszej kochanej Ojczyźnie.

Kocham bardzo swoją szkołę i dumny jestem z tego, że wychowała ona tak wielu znakomitych ludzi!

Witia Nowikow
Miasto Moskwa
Szkoła 110, kl. VI B

W naszym pałacu

W tym roku otrzymaliśmy od swego miasta wielki dar: Pałac Pioniera.

W naszym pałacu jest wiele różnych kółek: kółko recytacyjne, kółko rzeźby w drzewie, kółko śpiewacze, kółko modelarstwa lotniczego, radiotechniczne oraz kółko gimnastyki akrobatycznej... Są specjalne sale dla młodych techników, nawet obserwatorium astronomiczne. Pięknie jest w naszym pałacu!

Latem odbył się u nas Miejski Zlot Pionierów-Techników oraz zorganizowana była wystawa. Ja również byłem uczestnikiem tego Zlotu.

Leonit Kurilin
Obwód Dniepropetrowski
Miasto Dnieprodzierżyńsk

Pod czerwonym sztandarem

Dobrze jest mieszkać na wsi. Całymi godzinami przesiadywałem latem nad rzeką: kąpałem się i opalałem. Razem z innymi pionierami chodziłem do lasu na zbieranie jagód, a wieczorem — na polowanie. Albo też zbieraliśmy się i szliśmy na ryby. Nałowimy ryb i gotujemy zupę. Chodziliśmy także do kina. W ogóle czas spędziliśmy bardzo ciekawie.

Nie tylko odpoczywałem. Razem z siostrą „odmierzaliśmy" w kołchozie żyto — badaliśmy średnią urodzajności. Odmierzysz na hektarze metr kwadratowy żyta, skosisz je, wymłócisz, a później obliczasz, ile ziarna zbiorą kołchoźnicy z każdego hektara.

Później pomagałem kołchoźnikom w zwózce ziarna na stację kolejową. Pierwsze pięć samochodów jechało z czerwonymi sztandarami. Jakaż była radość! Aż serce rwało się w piersi! Spojrzę na czerwony sztandar: — Zaśpiewajmy pieśń kołchozową o bogatym urodzaju, o tym, jak wszyscy wspólnie pracują — tak, aby ucieszyli się wszyscy przechodnie.

Walenty Liamajew
Obwód Julianowski,
rejon Małokandylińskiej,
wieś Pomraskino

Chcę zostać pionierką

Tego lata byłam na wakacjach na wsi. Z początku było mi tam nudno. Kiedyś jednak podszedł do nas pionier Kola Imenow i powiedział: „Wiecie co, urządzimy sobie „obóz". I zaczęło być ciekawie. Budziłyśmy się na dźwięk fujarki, którą zrobił z drzewa Kola, robiłyśmy apel poranny. Chodziłyśmy do lasu, łowiłyśmy motyle i żuki. „Teraz będziemy przygotowywać podarki dla szkoły" — powiedział Kola. I pokazał, jak należy robić kolekcję.

Kola nauczył nas grać w „głuchy telefon" i w „farby"...

Bardzo wesoło odpoczywaliśmy. Kola zawsze coś ciekawego wymyślił.

Do szkoły powrócę z wielką radością. Przecież już niedługo zostanę pionierką! Ja również chcę pojechać na prawdziwy pionierski obóz, wymyślać ciekawe gry i być taką jak Kola. Z niecierpliwością oczekuję, kiedy wreszcie zawiążą mi czerwony krawat.

Ira Tychomirowa
Leningrad, szkoła 217
klasa II B

W szkole, w której uczyła się Zoja Kosmodemiańska, — Bohater Związku Radzieckiego, zdobywają wiedzę jej godne następczynie — pionierki i komsomołki. Na zdjęciach: 1) W szkolnej stacji meteorologicznej, 2) W tej klasie uczyła się Zoja Kosmodemiańska.

Konkursowa NAGRODA

Zielone autobusy zatrzymały się przed Młodzieżowym Domem Kultury przy ul. Konopnickiej w Warszawie. Z każdego wybiegła gromadka roześmianych dzieci. Rozległy się nawoływania: „Lublin! — tutaj Lublin! — Halo! Kraków, chodźcie tutaj! Do mnie Opole!“ Po chwili wszystkie dzieci stały w długim, równiutkim dwuszeregu.

Te dziewczynki i chłopcy w czerwonych chustach — to przodownicy czytelnictwa! Dziś zjazd zwycięzców!

Pamiętacie wszyscy wielki konkurs czytelniczy zorganizowany w ubiegłym roku szkolnym pod hasłem: „Książka Twój przyjaciel“. W konkursie wzięło udział przeszło trzysta tysięcy dzieci. A Centralna Komisja wyróżniła 200 najlepszych prac. Autorzy ich stoją właśnie przed MDK. Z radością i wzruszeniem patrzą dzieci na swych ulubionych pisarzy: tow. Broniewską, Rudnicką, Żółkiewką i tow. Ostromęckiego. Razem z nimi spędzą w Warszawie dwa ciekawe, pełne niespodzianek dni.

Na wystawie

— Towarzyszko, towarzyszko!... Proszę tutaj! — Krysia Piwko z Kielc prowadzi z radością tow. Rudnicką do kolorowej tablicy. — Tutaj jest moja praca o Dzierżyńskim. Z „Płomienia gorejącego“. O, tutaj!

I obie spoglądają z zaciekawieniem na dużą planszę.

Przed inną tablicą radosna wrzawa: „— To nasza klasa. To myśmy robili te rysunki“.

Jakże przyjemnie zobaczyć swoje prace konkursowe na Centralnej Wystawie.

— Nie wiem jak inni, ale ja to się porządnie napracowałam przy swoich zadaniach — opowiada Ewa Ilszewska ze Świdnicy. Postanowiłam zrobić na konkurs rzeźbę Gawryka i marynarza z książki „Samotny, biały żagiel“. Zajęło mi to całe dwa tygodnie. Z początku myślałam, że nic nie wyjdzie. Ale wyszło i jestem tutaj. Warto było się trudzić!

Radosny dzień Jadzi

Wątpliwe, czy Jadzia Kurdzik z Szalejewa obejrzała coś porządnie na wystawie. Bo gdy tylko weszła na salę, ani na chwilę nie oderwała oczu od tow. Żółkiewskiej. Czytała jej książkę „Droga przez ogień“. Książka bardzo jej się podobała. Toteż chodziła za autorką krok w krok, a z twarzy jej nie schodził uśmiech szczęśliwego zdumienia. Nawet jeszcze potem, gdy dzieci opuściły wystawę, Jadzia uśmiechała się co chwila do siebie i potrząsała głową, jakby mówiąc: „No, proszę. Widziałam prawdziwą, najprawdziwszą pisarkę“.

Szkoda, że nie jestem harcerzem ...

Lekcje już dawno się skończyły, ale szkoła TPD 11 na Muranowie tętni życiem. W olbrzymim, pięknie udekorowanym holu kręcą się grupki harcerzy. Przy wejściu — warta. Julek Dąbrowski i Rysiek Kosowski mają wiele roboty. Tylu ciekawskich chce się wedrzeć na salę.

— Co będzie? — pyta Tadek Domański z szóstej klasy.

— Zabawa! Nasza drużyna gości dzisiaj przodowników czytelnictwa.

— A czy można wejść?

— Nie, tylko goście.

— Jaka szkoda, że nie należę do drużyny — westchnął.

— Przyjechali — krzyknął nagle Rysiek. — Zaczynamy zabawę!

Przyjaźń zawarta

Poznanie nastąpiło bardzo prędko. Wszyscy harcerze z Warszawy i goście zgodnie maszerowali po sali w takt dziarskiej muzyki. Potem chłopcy rozkręcili olbrzymiego, rozśpiewanego węża. Nowi przyjaciele mocno trzymali się za ręce. Danusia Jędrakówna z Lublina i Bronia Sawicka z Warszawy związały się chustami. Tak dla żartu! Bronia zaprowadziła Danusię do swojej klasy. Chciała jej wszystko pokazać.

Chłopcy trochę się wstydzili zapraszać dziewczynki do tańca. One jednak nie zrażały się tym. Mała Wiesia z Witaszyc złapała Jurka Kalińskiego z Jarocina za rękaw i przemocą pociągnęła do tańca. Jurek zaczerwienił się, jak burak, ale chcąc nie chcąc zaczął wywijać poleczkę. Wesoło było na zabawie. Pod koniec zespół taneczny z MDK odtańczył kilka pięknych tańców. A kiedy już trzeba było się żegnać, warszawscy harcerze odprowadzili miłych gości do autobusów.

M. T.

Autorzy książek opowiadają

W wielkiej sali Domu Dziennikarza w Warszawie zebrali się harcerze — uczestnicy zjazdu zwycięzców. A wśród nich autorzy. W sali jest cicho. Wszystkie dzieci zajęte pisaniem. Kartki z pytaniami wędrują do rąk autorów. A pytania są różne. Jedni chcą się dowiedzieć, kiedy towarzyszka Rudnicka napisała pierwszą książkę i co ją do tego skłoniło. Inni są ciekawi, jak długo pisze się jedną książkę i skąd się bierze do niej pomysły. Jeszcze inni pytają o to, czy bohaterowie powieści są prawdziwi czy wymyśleni, i o to, co robić, aby się dobrze uczyć polskiego.

To pytanie okazuje się najtrudniejsze. Towarzyszka Rudnicka opowiada, że i ona miała w szkole nieraz kłopoty z pisaniem. Nauczycielka zachęciła ją wtedy do czytania książek. Od Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza uczyła się sztuki pisania. Tematy przynosiło samo życie. Żyjąc w Polsce obszarniczej, widziała krzywdę ludu pracującego i marzyła o innym świecie. Ale pisać o tym nie było łatwo. Trzeba było zarabiać na utrzymanie. Państwo nie opiekowało się pisarzami i nigdy nie starczało czasu na to, by zająć się na kilka miesięcy pisaniem. Dopiero po dwudziestu latach w wolnej Ludowej Polsce marzenia zostały spełnione: towarzyszka Rudnicka wydała swą pierwszą książkę „Polną ścieżkę“. Za nią poszły następne. „Uczniowie Spartakusa“, „Płomień gorejący“.

Wszystkich ciekawiło pytanie, czy postacie z książki żyją naprawdę. Ładnie powiedział o tym towarzysz Ostromęcki, autor książki „Domy nad Wisłą“:

— Bohaterowie dobrej książki są zawsze prawdziwi. Autor zmienia ich imiona, prowadzi ich nieraz przez inne przygody, ale pomysł bierze zawsze z życia, ze swoich obserwacji. Chłopcy przedstawieni w „Domach nad Wisłą“ są mi dobrze znani i bliscy.

Wasza ulubiona pisarka — Janina Broniewska w rozmowie z uczestniczką „zjazdu zwycięzców“.

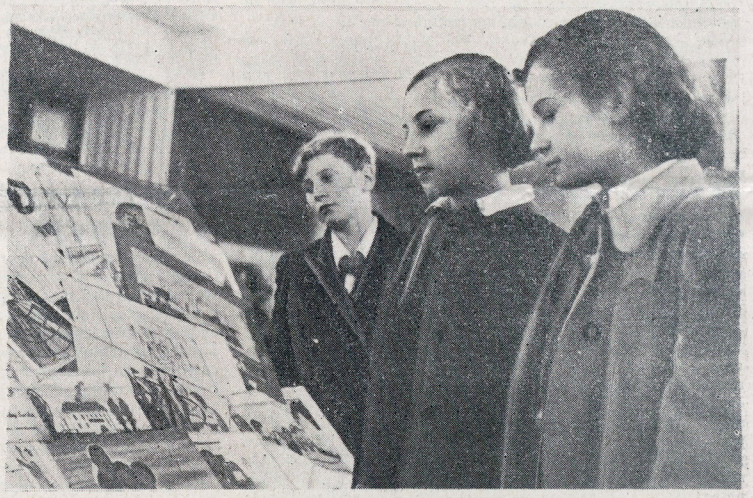

A oto wystawa prac konkursowych. Uczestnicy zjazdu z zainteresowaniem oglądają makiety, rysunki, albumy, plansze — dzieło ich własnych rąk.

O czym mówią zwycięzcy

Poznałem ulubionego pisarza

— Znam wszystkie książki Janiny Broniewskiej — opowiada Jurek Włoch z Krakowa. — Często marzyłem, żeby zobaczyć moją ulubioną pisarkę. I oto dzisiaj marzenie się spełniło! Cieszyłem się bardzo, że mogę zapytać tow. Broniewską o to, co ją naprowadziło na myśl napisania książki.

I Jurek dowiedział się, że towarzyszka Broniewska była przed wojną nauczycielką polskiego w szkole powszechnej. Ale czytanki, z których uczyła, były nudne i nieprawdziwe. Mówiły o tym, że w Polsce jest wszystkim dzieciom dobrze, a tymczasem tow. Broniewska widziała w swojej szkole dzieci bieda robotników i bezrobotnych. Zapragnęła pisać dla nich inne czytanki: ciekawe i prawdziwe. Ale takich czytanek nie mogła pisać w Polsce kapitalistycznej. Za to, że uczyła dzieci prawdy, pozbawiono ją pracy. Dopiero w Polsce Ludowej w 1945 r. powierzono jej napisanie czytanek dla dzieci. Pisała szybko dnie i noce, bo dzieci czekały na podręczniki. A potem zaczęła pisać również książki.

Jurek słuchał słów tow. Broniewskiej z zapartym tchem.

— Będę czytał jeszcze więcej książek niż dotąd — powiedział. Będę zachęcał kolegów do czytania. Jestem pewny, że jeśli będzie organizowany nowy konkurs, weźmie w nim udział nie trzysta tysięcy dzieci, ale o wiele więcej.

Tu mieszkał generał Świerczewski

Jadzia Kuratnik z klasy VII w Szalejewie Górnym mówi: „Ze wszystkiego, co widziałam w Warszawie, najlepiej zapamiętałam dom, w którym mieszkał gen. Świerczewski, o którym tak pięknie pisze J. Broniewska w książce „O człowieku, który się kulom nie kłaniał“. Gdy faszyści ostrzeliwali Warszawę, on miał całą twarz mokrą, nie wiadomo —czy od wody wiślanej, czy od łez. Ja myślę, że od łez, bo syna Warszawy bolało jej zburzenie. Gdyby zobaczył Warszawę dzisiejszą — wspaniałe MDM, Mariensztat, Trasę W—Z, bardzo by się ucieszył. Polsce Ludowej zawdzięczamy to, że możemy ją oglądać taką piękną, taką wspaniałą — Polsce Ludowej, za którą zginął gen. Świerczewski“.

Sport Młodych

Co roku odbywają się zawody sportowe dwóch bratnich armii — Polski i Czechosłowacji. Żołnierze - sportowcy podają sobie ręce na boisku i starają się uzyskać jak najlepsze wyniki. Tak było 28 bm. w Warszawie, na zawodach lekkoatletycznych.

Najlepszy biegacz świata Emil Zatopek opowiadał naszym młodym biegaczom o swoim treningu i technice biegu, dzielił się z nimi swym doświadczeniem. W czasie zawodów nasi zawodnicy osiągnęli dobre wyniki, ustanowiono dwa nowe rekordy Polski i 9 rekordów Wojska Polskiego. Zawody zakończyły się zwycięstwem Czechosłowaków w stosunku 250,5:192,5 pkt. Na zdjęciu: Kadeci wręczają kwiaty Zatopkowi na stadionie w Warszawie.

Emil Zatopek w Warszawie

Zdobyć BSPO to honor i obowiązek harcerza

Praca będzie lepsza

Powoli klasa zapełniała się harcerzami. Zbierali się członkowie nowej rady drużyny i najlepsi sportowcy szkoły. Twarze nie były wesołe. Ze sportem w drużynie nie było dobrze, wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

— W zeszłym roku za mało harcerzy zdobyło BSPO, za mało interesowaliśmy się sportem. Dziś pomówimy o naszych błędach i naradzimy się, jak lepiej pracować — zaczął przewodniczący rady drużyny, Kazik Walczak.

— Jak to nie interesowaliśmy się sportem? — z oburzeniem przerwał mu Władek Krawczyk. — A w ping-ponga jak graliśmy, co? Ze wszystkimi wygrywaliśmy, nawet ze „Stalą" z Głowna. Chłopcy byli chętni, tylko dziewczęta nie!

— Co takiego?! Co on powiedział?! — oburzyły się z kolei dziewczęta.

— Obiecaliście nauczyć nas grać w ping-ponga i tenisa, a zamiast uczyć woleliście iść na trawę grać w „nożą".

Hanka Jagielska aż się zarumieniła z gniewu.

Chłopcy zawstydzeni opuścili głowy.

— A ty miałaś uczyć młodsze dziewczęta jazdy na rowerze i co? uczyłaś? — odciął się Jurek Gawinek.

Hanka opuściła głowę.

W klasie zrobiło się cicho. Winni byli wszyscy. Gdyby chłopcy ćwiczyli wspólnie z dziewczętami, mogliby się od nich dużo nauczyć, a dziewczęta nie powinny czekać, aż chłopcy przyjdą sami.

W drużynie jest wiele dziewcząt i chłopców, którzy doskonale biegają, skaczą i dobrze ćwiczą. Ale nikt nie troszczył się o innych. W początkach zeszłego roku zorganizowano koło sportowe; było wiele zapału i projektów, a później praca zaczęła upadać. Chłopcy zajęli się tylko grą w ping-ponga, ale grali tylko najlepsi. I ci zapomnieli, że ping-pong, to nie wszystko. Nie interesowali się innym sportem, nie uczyli swych młodszych kolegów i koleżanek. Dlatego w drużynie jest tak mało zdobytych odznak BSPO i dlatego tak mało harcerzy zdaje normy.

— Na najbliższych zbiórkach zastępu — mówił przewodniczący rady — omówimy te błędy z wszystkimi harcerzami, a po kilku dniach zbierzemy się wszyscy, aby wybrać nowy zarząd SKS-u.

Aby zdobyć BSPO, trzeba koniecznie umieć kilka ćwiczeń gimnastycznych. Wiedzą o tym harcerze ze szkoły TPD nr. 113 w Warszawie. Często po lekcjach można ich spotkać ćwiczących w sali gimnastycznej. Na zdjęciu: jedna z harcerek w czasie ćwiczenia równowagi.

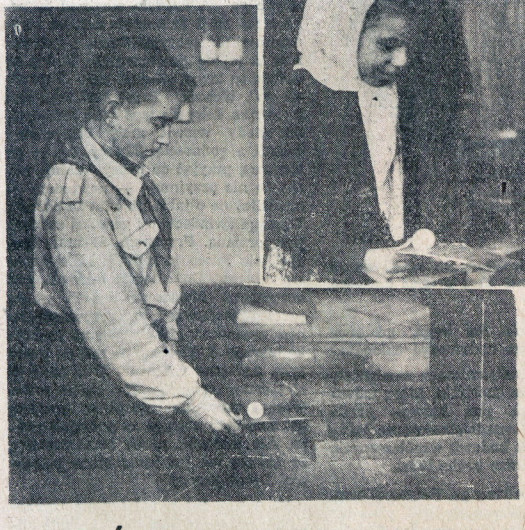

Jurek Gawinek ze szkoły TPD Nr. 5 w Łowiczu był jednym z „fachowców" od majstrowania gier. Bardzo zadowolone są z nich Teresa i Zosia Wójcikowskie, które po lekcjach z ochotą uprawiają „koszykówkę na stole".

Szlakiem zwycięstw

12 października mija 9 lat, kiedy żołnierze polscy Pierwszej Dywizji im. T. Kościuszki, wyruszyli do boju przeciwko faszystom pod Lenino. Od tej miejscowości zaczyna się chlubny szlak zwycięstw Wojska Polskiego przy boku niezwyciężonej Armii Radzieckiej.

Dla upamiętnienia tego historycznego zwycięstwa setki tysięcy dziewcząt, chłopców i starszych maszeruje co roku drogami żołnierzy, którzy przynieśli nam wolność.

Na tych drogach co rok spotyka się coraz więcej młodzieży: w roku 1939 startowało 1.026.000, w 1950 r. już 1.500.000 uczestników, a w ubiegłym roku około 2.000.000.

W tym roku 12 października drogi miast i wsi znów zapełnią się maszerującymi.

Na starcie marszów nie powinno braknąć ani jednego harcerza. Marsz będzie doskonałym sprawdzianem waszej sprawności fizycznej i próbą zdobycia normy na BSPO. Przypominamy, że aby zdobyć normę, trzeba przemaszerować 2.500 m w czasie:

Dziewczęta	**11 — 12 lat**	**— 28 min.**
Dziewczęta	**13 — 14 lat**	**— 25 min.**
Chłopcy	**11 — 12 lat**	**— 26 min.**
Chłopcy	**13 — 14 lat**	**— 23 min.**

Jak maszerować

Podczas marszu konieczne jest równe i spokojne oddychanie. Dobrze jest co pewien czas oddychać tylko nosem.

W czasie marszu nie wolno zdejmować ubrania, ponieważ w początkach marszu ciało rozgrzewa się najbardziej i zdjęcie odzieży w tym czasie może zaszkodzić.

Buty należy sznurować uważnie. Zbyt mocne ściągnięcie sznurowadeł może spowodować bolesne otarcie nogi. Na nogi dobrze jest włożyć grube, miękkie skarpety wełniane. W marszu tułów winien być lekko pochylony do przodu, a wymachy rąk swobodne.

Przed marszem wybierzcie dowódcę. Powinien on dbać o utrzymanie równego kroku, nadawać odpowiednie tempo i podciągać słabszych.

Najsłabszych kolegów ustawcie pośrodku kolumny marszowej. Należy baczniej zwracać uwagę na ich marsz. W razie widocznego zmęczenia, trzeba zwolnić tempo. W pierwszej i ostatniej czwórce powinni maszerować najsilniejsi.

ĆWICZ SWĄ SPRAWNOŚĆ

Ćwiczenia te wykonuj przygotowując się do Marszów Jesiennych.

Rys. 1 W marszu, unosząc kolana aż do bioder, staraj się dotknąć ich łokciami

Rys. 2. Zrób kilkanaście kroków, wymachując szeroko rękami i nogami.

Rys. 3. W marszu staraj się wyrzucać prawą rękę, robiąc przy tym krok lewą nogą, a przy wyrzucie lewej ręki — krok z prawej nogi.

Rys. 4. W półprzysiadzie przejdź kilkanaście kroków, jeśli ci się to uda, zrób to samo w pełnym przysiadzie.

Rys 5. W marszu przy każdym kroku unoś wysoko do tyłu nogę. Po opanowaniu tego ćwiczenia spróbuj ćwiczyć unosząc nogę do przodu.

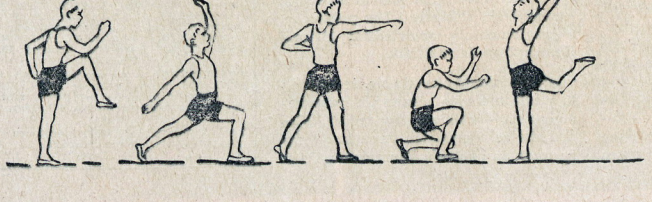

Książka — twój przyjaciel

CIĄG DALSZY LISTY NAGRODZONYCH W KONKURSIE

141. Klasa VII-ma szkoły podstawowej w Stanowicach (za plakat). 142. I. Wesołowska z klasy VII. szk. podst. w Radziwiłłowie (za pracę pisemną). 143. M. Kuśmierz z kl. VII-mej szk. pod. nr 8 w Kielcach (za album). 144. Ewa Olszowicz z klasy V-mej w Swidnicy (za rzeźbę). 145. kl. VII-ma szk. podst. w Zabikowie (za makietę). 146. Bieniasz i Rogowski ze szk. pod. nr 21 w Krakowie (za makietę). 147. Olgierd Smoleński z kl. VII-mej Szkoły Ćwiczeń w Bochni (za pracę pisemną). 148. Aurelia Więckowska z kl. V-tej (brak adresu) — (za album). 149. Karol Gawroński z kl. VII-mej szk. pod. nr 134 w Łodzi (za cykl ilustracji). 150. E. Filipska z klasy VII-mej szkoły pod. nr 22 w Łodzi (za rysunek). 151. Drużyna harcerska w Buczach (za cykl ilustracji). 152. J. Konieczko z Pałacu Młodzieży w Katowicach (za obrazek). 153. Kl. VII-ma ze szk. pod. w Sarnowie (za ilustracje). 154. (kl. V-ta i VI-ta szk. pod. w Witaszycach (za ilustracje). 155. T. Czarnecki z kl. VII. szk. podst. nr 3 w Białymstoku.

B. POLEWOJ PRAKTYKANT

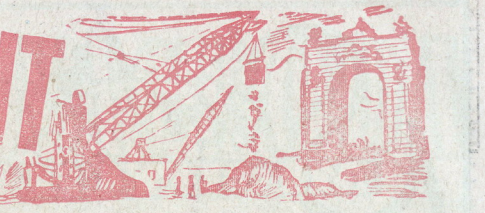

Ilustrował M. TEODORCZYK

Było to nocą, kiedy ze wszystkich obiektów olbrzymiej budowy do niewysokiego budynku, w którym mieścił się zarząd, nadeszły już meldunki o wykonanej w ciągu dnia pracy. Kierownik budowy, znany inżynier radziecki, zbierał u siebie o tej porze kierowników rejonów i swoich najbliższych pomocników, żeby zaplanować i omówić najważniejsze zadania na jutro. Te krótkie nocne narady nazwano na budowie „posiedzeniami rady wojennej"; w żarcie tym jest trochę prawdy, gdyż życie budowy przypomina natarcie, i to pokojowe natarcie pracy, przybierając wciąż na sile trwa dniami i nocami.

O tej późnej godzinie poprosiliśmy kierownika budowy, by dał nam człowieka, który mógłby nas zaprowadzić na jeden z obiektów, gdzie nazajutrz miano przystąpić do wykonania ważnych zadań. Kierownik potarł wysokie czoło dużą, mocną, jak u robotnika, ręką i powiedział w zamyśleniu:

— Wiecie co, wypadnie wam chyba pojechać bez przewodnika. Wszyscy moi ludzie muszą być tutaj na naradzie... Zresztą — w jego spokojnych dużych oczach koloru stali zamigotała nagle jakaś chochlikowata iskierka — zresztą, jest jeden „człowiek"... bardzo poważny towarzysz... tylko...

Zadzwonił i powiedział do niemłodej już sekretarki, która stanęła w drzwiach:

— Poproście do mnie praktykanta. Jeżeli odszedł, poślijcie po niego samochód — i zwróciwszy się do nas dodał: — Tylko się umawiamy: nie wyrażajcie głośno zdziwienia i nie pytajcie przewodnika o nic, co go osobiście dotyczy. Sam wam potem wszystko wytłumaczę.

Na zmęczonej twarzy kierownika malował się wciąż ten sam wyraz rzeczowego skupienia, ale oczy śmiały się już otwarcie. Tymczasem drzwi się otworzyły i za portierą ukazała się szczuplutka figurka wyrostka w watowanej kurtce. Kurtka ta, zbyt duża, wisiała na nim jak ubiór nurka, a rękawy jej były po prostu zakasane. Wyglądał na jakieś lat czternaście, ale twarz miał całkiem jeszcze dziecinną i przy tym niezwykle poważną.

— Poznajcie się, proszę. Konstanty Jermolenko, nasz praktykant.. Kostia, poprowadzicie towarzyszy na obiekt. Wszystko im pokażecie.

Praktykant nie zdziwił się ani trochę. Widocznie wykonywał takie polecenia nie po raz pierwszy. Po chłopięcemu obciągnął obszerną kurtkę i powiedział poważnie:

— Dobrze. Proszę za mną.

Nasz niezwykły przewodnik okazał się nieoceniony. Przez całą drogę opowiadał o budowie, a raczej niezwykle rozumnie i dokładnie odpowiadał na pytania, z których żadne go nie zaskoczyło. Budowę znał doskonale i wiedział o niej właśnie to, co mogło zainteresować nowicjuszów, którzy przyjechali, żeby ją obejrzeć. Pamięć miał zdumiewającą. Zresztą, ustosunkowawszy się do swego zadania z całą odpowiedzialnością, sięgał niekiedy do kieszeni kurtki, wyciągał poplamiony i wytarty notes i sprawdzał w nim nazwy lub cyfry.

Ale przewodnik nasz ujął sobie wszystkich szczególnie tym, że się cały zrósł z budową, że myślał o niej jak o czymś własnym. Nas jako ludzi, którzy znaleźli się tu po raz pierwszy, traktował pobłażliwie i uważał za swój obowiązek tłumaczyć wszystko. Dowiedzieliśmy się więc, że olbrzymia usypywana z ziemi zapora podobna jest do grzbietu górskiego, że maszyny betoniarni przerabiają w ciągu dnia więcej niż cały pociąg cementu, że gdyby ułożyć w jedną linię wszystek metal zużyty już do budowy, to powstałby stalowy pas długi na piętnaście tysięcy kilometrów.

Na budowie znano tego chłopca i widocznie lubiano. Kilku inżynierów, których spotkaliśmy po drodze, przywitało się z nim, a szofer jednej z ciężarówek, wiozący beton, dopędziwszy go zahamował i wychylając się z kabiny zawołał:

— Konstanty Mikołajewiczu, czy nie do osiedla przypadkiem? Siadajcie do kabiny, dowiozę was do betoniarni...

Kiedyśmy się wspięli na szczyt zapory i tam, w dole, pod nami, światła budowy zamigotały tak gęsto, jakby to były niezliczone gwiazdy jesienne, odbite w czarnej wodzie, nasz przewodnik przeobraził się wprost w poetę. Na podstawie jakichś, jemu tylko wiadomych, znaków odnajdywał różne obiekty wśród niezliczonych świateł i mówił o nich tak, jakby widział wyraźnie nieobjęte morze, stworzone rękoma człowieka, i latarnie na falochronach, i port zewnętrzny, do którego zawijały okręty pięciu mórz, i przystanie dla statków chroniących się przed burzą, i wreszcie same statki wznoszące się i opadające z woli człowieka.

Jego małe, gorące serce było tak tym wszystkim pochłonięte, że widział rzeczywiście w mroku spowijającym suchy, przeorany step, wszystkie te urządzenia, znane na razie tylko z rysunków i szkiców projektowanych. Kiedy zaś mówił o tym wszystkim — pokazując to w tę, to w inną stronę szczupłym chłopięcym, powalanym atramentem palcem, na jego twarzy upstrzonej piegami malowała się taka radosna wiara, że trudno było oderwać od niego wzrok.

Pamiętając o obietnicy, nie wypytywaliśmy naszego przewodnika o nic, co by go osobiście dotyczyło, chociaż mały interesował nas coraz bardziej. Na pożegnanie podziękowaliśmy mu szczerze za ciekawą pogadankę i pomoc, po czym udaliśmy się natychmiast do gabinetu kierownika. Okna wciąż były tu jeszcze oświetlone.

— No? — zapytał podnosząc znad papierów głowę.

— Cudownie! Niezwykle silne wrażenie.

— Nie o to mi chodzi! To się rozumie... Ale nasz praktykant — wszystko wam objaśnił, pokazał?

Wchodzi. Teraz nosi taką dużą kurtkę, żeby się wydawać dorosłym, ale wtedy wszedł mały chłopczyk i wszedł z godnością. Skarży się, że go nie chcą przyjąć do pracy.

— Powiedzcie, na boga, gdzieście znaleźli takiego cudownego chłopaka?

W oczach budowniczego zamigotały znowu figlarne chochliki, które mówiły, że człowiek ten, którego partia obarczyła odpowiedzialnością za jedną z największych budowli współczesnych, zna, ceni i bardzo kocha ludzi.

— Nie szukaliśmy go. Przyszedł sam, jak wszyscy. Wspaniały jest, prawda? Ma teraz niecałe piętnaście lat. W jego wieku ściągaliśmy jeszcze mamie konfitury z kredensu. On zaś — to żywa encyklopedia budowy. Wszystko wie, wszystko lubi, wszystkim się interesuje.

— A dlaczego nazywacie go praktykantem?

Budowniczy przez chwilę przeglądał w skupieniu papiery, po czym odsunął je jakby zdecydowawszy, że dzień pracy, co się przeciągnął niemal do świtu, skończył się wreszcie i bez pośpiechu, z przyjemnością opowiedział historię Konstantego Jermolenki.

Niespodzianie okazało się, że historia ta wcale nie była niezwykła, przeciwnie nawet — całkiem powszednia. Wielu ludzi ze wszystkich stron kraju dąży teraz na budowle komunizmu. Dziesiątki specjalnych pracowników przyjmują podania i kierują przybywających na pracę.

Jako jeden z takich przybył wprost na miejsce Konstanty Jermolenko, siedmioklasista, syn żołnierza, który poległ w walkach o Rostów. Postanowił budować Kanał Wołżańsko - Doński i od razu pierwszego dnia wakacji zabrał świadectwo z celującymi stopniami i wsiadł na parowiec. Prawdę mówiąc, wsiadł bez biletu i wysadzono go, ku jego wstydowi, w najbliższej przystani. Ale nieprzyjemności, które go spotykały w drodze, nie ostudziły jego zapału: trochę pieszo, trochę samochodami, które go zabierały po drodze, dotarł wreszcie do budowy i odnalazł wydział personalny.

Prośbie jego odmówiono, tłumacząc mu rozsądnie, że jest za mały. Chłopiec dotarł do kierownika wydziału, pokazał mu celujące świadectwo i artykuł wstępny w gazetce komsomolskiej, apelujący do młodzieży, by szła na budowę. Ale nawet ten artykuł, który posiał niepokój w chłopięcym sercu, nie wywarł wrażenia na kierowniku wydziału. Był nieubłagany, lecz ta nowa odmowa też nie zniechęciła chłopca. Poszedł do zarządu, do samego kierownika budowy.

— I oto sekretarka melduje, że taki a taki prosi, by go przyjąć — opowiadał kierownik budowy. — Powiadam jej: „Przecież wiecie, że sprawa przyjmowania ludzi do pracy do mnie nie należy". „Bardzo was proszę, przyjmijcie go". A musicie wiedzieć, że sekretarka moja to kobieta surowa i bynajmniej nie sentymentalna, a tym razem aż jej się głos załamuje. Widzę, że coś się tu kryje niezwykłego. „Poproście go". Wchodzi. Teraz nosi taką dużą kurtkę, żeby się wydawać dorosłym, ale wtedy wszedł mały chłopczyk i wszedł z godnością. Skarży się, że go nie chcą przyjąć do pracy. „Mają rację, że nie przyjmują — powiadam — urodziłeś się o jakie pięć lat za późno". Wyciąga świadectwo i gazetkę, całkiem już porwaną. Przyznam, że mnie tym ujął, ale mimo to mówię: „Nie śpiesz się, zdążysz. Dość będzie budowli, gdy dorośniesz. Musisz się uczyć". A on przekonywającym i kategorycznym tonem oświadcza: „Studentów na praktykę bierzecie? Więc weźcie mie na praktykę na okres wakacji". Tym mnie ostatecznie zwyciężył. No, myślę sobie, wbrew wszystkim przepisom przyjmę go. Zrobiłem z niego na początek gońca. Ale, widzicie, zrobił takie postępy, że dajemy mu już teraz różne polecenia. Dobra głowa!

Kiedyśmy tuż przed świtem wychodzili z ciemnego budynku na puste ulice nowego osiedla, które powstało niedawno w stepie, słynny budowniczy, chciwie zaczerpnąwszy świeżego powietrza stepowego, przesyconego zapachem piołunu, powiedział uśmiechając się marząco:

— A jakich cudów dokonają tacy chłopcy, kiedy wyrosną i zmężnieją!

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-527. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-20, 807-11, 624-62. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Warszawa, Srebrna 12, tel. 804-29 (33).

PRENUMERATA: miesięcznie 99 gr, kwartalnie 2.70. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 3-B-25378